Rok 4. Kalisz dnia 2 (14) Października 1873 r. **№ 78.**

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	6	14 r.
Zachód „	5	8 w.
Długość dnia . .	10	44
Ubyło dnia . .	5	59
Wschód księżyca	11	13 w.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	9	11

BAROMETR

Wczoraj } stała pogoda
Dziś . }

Wtorek dnia 14 października 1873 roku.

Dziś św. Kaliksta Pap.— Dnia 15, św. Jadwigi wdowy.— D. 16, Florentyna Biskupa.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Rozporządzenia Rządowe.

— Za wysługę lat, otrzymali rangi urzędnicy zarządu akcyznego:— asesorzy kolegjalni, nadzorcy okręgów: 3-go Rejnhold Magnus, i 4 Paweł Nagajew, na radzców dworu;— radcy honorowi, nadzorcy 2-go okręgu: Mikołaj Czaplin, i pomocnicy starsi, nadzorcy okręgów: 1-go Antoni Kwiatkowski, 3-go Wasili Czestiaków, 4-go Mieczysław Grabowski, i 5 Franciszek Laskowski, na asesorów kolegjalnych; — sekretarze kolegjalni, pomocnicy starsi nadzorców: okr. 1, Mikołaj Chłodny, Aleksander Teplow i Aleksander Rychter; okr. 2-go: Gabryel Ermołow; okr. 3-go, Jan Turbach; okr. 4-go Wasili Kotelnikow; okr. 6, Jan Smereczyński; okr. 7-go: Sergej Paszyn i Mikołaj Nikitin, na radzców honorowych.

Sekretarze gubernjalni:— pomocnicy starsi nadzorców: okr. 5-go, Juljan Domeradzki, i Sylwan Korenko; okr. 6-go, Józef Montwił, i okr. 7-go, Aleksander Minorski, oraz buchalter 1-go okręgu Józef Wierzycki, na sekretarzy kolegjalnych; — regestratorzy koleg.: p. o. pomocnika buchaltera zarządu akcyznego gubern. Andrzej Wasilew, i pomocnicy starsi nadzorców: okr. 3-go, Jan Słupecki, i okr. 5-go, Aleksander Jaśkiewicz, na sekretarzy gubernjalnych.

Kancelista w zarządzie gubernjalnym do spraw włościańskich, Sieraczewski, uwolniony od służby.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Sekretarz powiatu Turekskiego, sekretarz koleg. Mikołaj Maczyński, na własne żądanie uwolniony od służby, na jego miejsce mianowany został sekretarz magistratu m. Turku, Grzegorz Daniłow, a na tegoż miejsce, sekretarz magistratu m. Kłodawy Ludwik Pecel.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Kto widział Kalisz przed laty dziesięciu i widzi go teraz, ten przyznać musi, że na drodze postępu wielkim podąża krokiem. Postęp ten mniej był dawniej widocznym, mimo, że i wtedy pracowano nad nim, ale warunki w jakich Kalisz zostawał, nie były dlań tak przyjazne, jak są od czasu, w którym zaczął być stolicą gubernji i rezydencją różnych Władz i instytucji wyższych. Że po Warszawie Kalisz jest dziś w Królestwie miastem najpiękniejszem, mimo, że Łodzi i Lublinowi, nie dorównywa liczbą mieszkańców, to obecnie przyznawanem jest powszechnie. Wielka troskliwość Władzy i zarządu miejscowego o wzrost miasta, o różnorodne udogodnienia dla jego mieszkańców, o podniesienienie jego warunków nie tylko spółecznych, lecz i estetycznych, są uderzająco widocznemi dla tych nawet, którzy nie są mieszkańcami Kalisza. Roku też nie ma odtąd żadnego, aby Kaliszowi nie miało coś przybyć z tych błogosławionych nabytków. Gdy się weźmie pod uwagę, choćby *już tylko jeden* wzgląd sanitarny, wzgląd uchodzący zastanowienia wielu a przecież tak niesłychanie, tak doniosłe ważny, to on sam będzie dowodem olbrzymiego postępu. Miejscowość ta, mniej więcej aż po ostatni lat dziesiątek groźna dla zdrowia, bo z samego już nawet położenia na ziemi bagnistej i otoczonej stojącą niemal wodą, przyjazna wszystkim najsroższym chorobom i epidemjom, przez troskliwość Naczelnej Władzy administracyjnej, przez wielką pieczołowitość Zarządu miasta, przez nieusypiającą energję Władzy policyjnej—stała się dziś jak tego fakta dowodzą, miejscowością jedną z najzdrowszych—a przy jej ciągłych upiększeniach, jedną z najprzyjemniejszych. Pomijając różne daty klęsk sanitarnych, kto słyszał, a co gorsza widział, jak tyfus w r. 1848, zabierał epidemicznie mnogość ofiar i jak cholera w r. 1852 uczyniła z Kalisza jeden przerażający cmentarz, ten mieszkając tu od lat ośmiu, przyzna, że to gniazdo chorób, jakby czarodziejsko zniszczonem zostało. Gdy w r. 1866 cholera wybierała w rozmaitych miejscowościach ofiary—u nas, zmarła mała liczba osób i to po największej części dających sobie przyczyny; choroba, przez czujność Władzy nie wyrodziła się w epidemję. Kiedy w roku bieżącym, straszny ten nieprzyjaciel życia rozhulał się po całym niemal świecie; kiedy w krajach innych pozabierał setki tysięcy ofiar; kiedy w kraju tutejszym wyludnił kilka wsi i gospodarował epidemicznie po niektórych miastach, (co nie Zarządom tych miejscowości, ale fatalnym a różnorodnym warunkom położenia, niemożliwym do usunięcia przez Zarządy, liczbie mieszkańców, i wreszcie ich nieoględności indywidualnej, przypisujemy, niepomijając i tego: że jak przekonywa statystyka porównawcza, przynajmniej z gazet różnych państw zaczerpnięta, to w całym kraju naszym, cholera nie zabrała nigdzie stosunkowo tyle ofiar, jak w różnych innych krajach i miastach Europy, gdzie nawet miejscowości nie wysoko zaludnione, oddały jej potężny haracz, czego przecież nigdzie w Królestwie nie było); kiedy bądźcobądź, większe, lub mniejsze plony dla cmentarzy, wybierało to trupie widmo; u nas, dzięki jakiejś łasce Bożej, dzięki troskliwości Władz administracyjnych i policyjnej, dzięki wreszcie gorliwości tutejszych lekarzy i roztropności mieszkańców—zabrała cholera maleńką liczbę osób i to mniej dbałych o ostrożność a wreszcie przeważnie, niestety takich, których biedniejszy byt i jego następstwa, przystęp jej ułatwiy. *Wcześnie* przedsięwziętym środkom wszelkiej możliwej ostrożności, coraz ule-

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

(*Ciąg trzeci*).

Róża długo wpatrywała się w ostre strzały miejskich wież. Myśli jej wyprzedzały list spoczywający w kieszeni lejb huzara. Widziała, jak księżna go otwiera, czyta i znów składa, lekko i z uczuciem pokiwawszy głową, jak to było jej zwyczajem. I Róży zdawało się, że napisany przez nią list, który przed chwilą zdawał się jej tak dowcipnym i przyzwoitym—w rzeczy samej nie był dostateczną odpowiedzią na łaskawe i uprzejme zaproszenie. Ma się rozumieć, że frazes o „szczęściu ustronia" był istotnie bardzo dowcipnym, i księżna, znająca na pamięć Goetego, zrozumie jak nie można lepiej to napomknięcie; aleź mogłabym znaleść jakieś więcej serdeczne wyrażenie. A jakby to ona rada była widzieć mnie— „choć na kilka dni droga Róziu..." Ale po cóż znów wchodzić w świat, którego się wyrzekłam. Rozśmieszyły ją własne jej słowa. Owładło ją naraz poczucie młodości, siły, a może po części i przekonanie o swej piękności; z tem poczuciem własnej wartości jakoś nie zgadzało się mnisze wyrzeczenie się uciech świata. W tej chwili przesunęły się przed oczyma jej wyobraźni młode twarze niektórych dworzan wyprzedzających się w grzecznościach dla ulubienicy księżnej; twarze te uśmiechały się z takim sceptyzmem, że ją to samą rozśmieszało, ale natychmiast powracała do dawniejszej powagi. Ni ztąd ni zowąd, przypomniała jej się młoda żona biednego Klauzego Webera, którą wczoraj widziała leżącą na słomie w ubogiej chacie, na pół przykrytą dziurawą wełnianą sukniąz nowo-urodzonem dzieckiem przy zapadłej piersi. Ale jakżeż ona czule patrzyła na owo dziecko, ileż gorącej miłości malowało się w jej wejrzeniu, ileż niewypowiedzianego zachwytu było w tem?!

Jakżeż wymownie mówił ten wzrok: pij moje dziecię pij! to krew moja, ale pij ją, pij, do ostatniej kropli!...

Duże, niebieskie oczy Róży przymknęły się w właściwy sobie sposób, poprzedzający zwykle łzy; oddech stał się ciężkim i przyspieszonym, a pierś jej niespokojnie się podnosiła i opadała. Naraz podniosła obie ręce do góry a następnie ostrożnie przyłożyła je do serca, jakby przytulała do niego drogą, żywą istotę; w wonnej trawie u jej nóg zadzwonił jakby cieniutki dzieciny uśmiech... Złudzenie znikło, jak lekka śnieżysta chmurka; ale Róża nie przestała patrzeć jak przedtem; ręce jej opadły, przesunęła niemi po czole i oczach, westchnęła, siadła na ławeczce i poczęła spiesznie przerzucać kartki książki, jakby chcąc jak najprędzej przejść do innych myśli. Lecz nie zaczęła czytać, wciąż jeszcze wpatrując się w dal. Oczy jej zatrzymały się na białym, błyszczącym zamku, zapewnie dla tego, że przedstawiał się najwyraźniej jej oczom nie uzbrojonym szkłami. Był jej zresztą obojętnym ów zamek. W nim oddawna, o ile pomni, nikt nie mieszkał. Stary hrabia von Lehnsfeld umarł wkrótce po tem, gdy małżonka obdarzyła go synem jedynakiem. Wdowa, kochająca męża do szaleństwa, udała się z dzieckiem do ustronnego majątku w Prusach położonego i tam w kilka lat poczęła się także z życiem pozbawionem dla niej już od dawna i bezpowrotnie powabu. Hrabia pozostał w Prusach u stryja opiekuna, z jego domu wstąpił do korpusu kadetów i po dojściu prawem przepisanych lat, wyszedł oficerem.

Rola jednakże obrońcy ojczyzny nie bardzo mu przypadła do gustu; dla tego też po dwóch latach służby, zaraz po nie zaszczytnym pochodzie na Szlezwig i Holsztein, porzucił służbę, zaczął podróżować i po upływie kilku lat, dotąd nie wraca. Róża wiedziała o tem wszystkiem po części od ojca, po części z rozmów toczonych o tem na dworze, gdzie uważano niepodobnem do przebaczenia, iż potomek jednego z najstaroźytniejszych i najbogatszych rodów malutkiego państwa przepędza czas w Palmirze i Abu-timbelir, zamiast żyć spokojnie i szczęśliwie obok swego monarchy, co byłoby po części przyzwoiciej. Ale najwyższe skargi dochodzące do jego uszu, nie wywierały na niego najmniejszego wrażenia. Zamek Lehusfeld wciąż jeszcze stał pustkami i Róża myślała właśnie o tem w obecnej chwili. Jak

pszane warunki miejscowe, wreszcie czujność i energja z pojawieniem się nieprzyjaciela, ocaliły Kalisz, przynajmniej podotąd, a jest nadzieja, że będzie tak i nadal, gdy w czujności tej ani Władze, ani mieszkańcy nie ustają i kiedy wreszcie, spodziewana pora deszczów i nadchodząca zima, jeśli nie zniweczyć klęskę, to przynajmniej znacznie złagodzić ją mogą. Pominąć wreszcie nie możemy i tej ważnej okoliczności, że pojawienie się w r. b. cholery w Kaliszu, schwytało nas nieprzewidzianie, w czasie, kiedy koryto Prosny, dla reparacji brzegów zatamowanem było a co musi być i podotąd. Muł i miazmat rzeczny, byłby niewątpliwie najprzychylniej posłużył rozwojowi cholery, gdyby działalność Władzy i Zarządu miejskiego, nie przedsięwzięła, lub spóźniła się z użyciem narazie wszelkich możliwych środków.— Okoliczność ta podnosi tem wyżej zasługę i wdzięczność należną od mieszkańców. Wytrwała usilność wydaje zawsze skutki doniosłe: ciągłe, coroczne i nieustanne od lat kilku ulepszenia w mieście i energiczna policyjna czujność i piecza w zachowywaniu czystości, wytwarzając z brudnego dawniej Kalisza miasto coraz w ogóle swym i w szczegółach czyściejsze, umniejsza zarazem z każdym rokiem, pobudek niekorzystnie na zdrowie publiczne oddziaływać mogących.

Słów tych kilka poświęciliśmy tylko względom sanitarnym. Na zakończenie dorzucimy wiadomość i pod względem estetycznym. Mogli już ją wprawdzie zaczerpnąć czytelnicy „Kaliszanina" i z ogłoszeń w naszem piśmie; gdy te przecież najzwyklej mało zwracają uwagi, przeto powtarzamy, iż w dniach 15/27 i 16/28 b. m. i r. mają się odbywać licytacje w przedmiotach, nie mało także miasto interessujących, a temi są: urządzenie skweru na placu kościoła Ś-go Mikołaja, urządzenie alei przechodniej przy kościele Franciszkańskim i wreszcie wyprostowanie odnogi Prosny przez nasz piękny park przechodzącej. O ile to przyozdobi znowu Kalisz, oceni łatwo każdy, kto z miejscowością tych punktów miasta, jest obznajmiony.

— Liście z drzew już polatują, deszcz zimny przepaduje, roznosząc woń wilgoci ze spłowiałym aromatem umierającej roślinności.... kohorty ptasze rozpoczynają wędrówkę.... chłodne perły rosy skraplają się na oknach.... Znać po wszystkiem, że to późna już jesień zaczyna rozwierać wrota, któremi wejdzie zima. Mityczny Boreasz z Akwilonem, przyniosą ją na martwo-sennych, nietoperzych skrzydłach z lodu. Z zimą zwiększy się nędza biedaków, zwiększą się cierpienia tych, co nie mają zakątka na śpiżarnię, i.... nic w spiżarni. Jeśli bogatszy duma już teraz o krótkim dniu zimowym i o długiej nocy śnieżysto-mroźnej, jakżeż to marzy o nich liczny rój nędzarzów i nieskończony zastęp ludzi ubogich? Czarne te myśli rozjaśnia im przecież,— ufność w Opatrzność. Materjalizm, nie chcąc, i wreszcie nie mogąc zastąpić im tej Opatrzności, kusi się obalić wiarę jaką w niej pokładają. „Nadzieja chleba i wiara w oko Boże, są już dawką chleba w połowie," wyrzekł szlachetny miłośnik ludzi, Peabody; te jego słowa poczciwe, nasunęły nam teraz:.... liście z drzew już polatujące... i marzenia o zimie... i smutną dumkę o biednych!..

— Jak ciężko zarabiać uczciwie na kawałek chleba, wié o tem każdy, a mianowicie ci, co się uczciwie i szczerze o byt ów troszczą. Ciężko jest w tem mężczyźnie—ale, ileż cięższej kobiecie?!.. Silna dłoń męzka dźwigająca młot, hebel, topór, piłę lub inne jakieś narzędzia, od jakiej stronią leniwcy, nawet dłoń nawykła do pióra, po wielekroć ustaje z utrudzenia i znoju, przy zarobku na powszedni chleba kawałek! On ustaje! mężczyzna?!—a ileż to razy opada znękana ręka kobieca, pracująca nie ciężkim młotem kowala, lub brzemiennym toporem cieśli—ale szydełkiem w heklówce, lub igiełką przy bieliźnie! Niejedne oczy biedne, nierzadko piękne i młode, wykłuła już lekka (jak mylnie sądzi wielu) igiełka. Ale powtarzamy, kto chce żyć uczciwie i społeczeństwu pożytecznie, choćby pod strychem i w doli szwaczki, ten się pracy ciężkiej nie lęka i od niej nieusuwa niosąc w ofiarze dla uczciwie zarabianego kęsa chleba—nawet oczy młode—nawet oczy piękne! Tym to istotom, tak ciężko (choć pozornie najlżejszem z narzędzi znoju pracującym), genjusz amerykański przyszedł z pomocą przez wynalezienie maszyn do szycia. Lat temu zaledwie 20-cia jak Eljasz Hove amerykanin zbudował taką maszynę, która ulepszana ciągle i zastósowywana w rozmaitych komplikacjach i z różnem przeznaczeniem, jest dziś żywicielką wielu tysięcy pracowników. Podotąd, stałego składu takich maszyn do szycia, nie było w mieście naszem. Obecnie handel żelaza i wszelkiego rodzaju wyrobów żelaznych p. Bergemanna na ulicy Warszawskiej, zaopatrzył się w różne takie maszyny. Skład podobny, jest wielkiem udogodnieniem, bo kupujący na miejscu dobroć maszyn wypróbować i ocenić mogą; dawniej potrzeba było sprowadzać je z zagranicy z trudem, kosztem a nieraz i z zawodem. Za tę postępowość, winni jesteśmy uznanie w tej gałęzi handlu p. Bergemanowi, którego sklep wyrobów żelaznych urządzony na wielką skalę, z całym komfortem, i znajomością rzeczy, odznaczający się bogatą różnorodnością wyrobów i ich jakością, począwszy od żelaza i narzędzi gospodarczych i rzemieślniczych, aż do maszyn i pięknych wyrobów broni, rywalizować śmiało może z wykwintnymi sklepami tego rodzaju, za granicą. Od gwoździków, do prześlicznych strzelb belgijskich, mieści się w nim wszystko; dowód to, że „nie sami święci garnki lepią," bo jak się pokazuje z magazynu p. Bergemanna, przedsiębiorcy postępowi i u nas istnieć mogą. Im będzie więcej u nas kupców postępowych tem będzie lepiej, tem będzie większa rękojmia kwitnięcia przemysłu i wzmagania się bogactwa handlu krajowego.

— Restauracje publiczne prowadzą się u nas ciągle: zabrzeża przy moście Kamiennym i most Kanonicki, dotąd niewykończone, budują się bez przerwy. Pierwsza z tych prac, nie jest fraszką, jak nieświadomi mniemać mogą jest to dzieło wielkiego trudu i kosztu nie lada. Mnogość ludzi przy tej naprawie, a raczej jak dziś, po zniszczeniach i niedbalstwie lat wielu, przy nowej budowie ocembrowania tych brzegów, pracuje. Przestrzeń kilkunastu sążni po obu stronach rzeki, kosztować będzie krocie tysięcy złotych. Gdyby nie te konieczne wzmocnienia, most Kamienny, jedyna kommunikacją traktowo-handlowa łącząca Kalisz z zachodem i jego handlem, w czasie niezbyt długim, padłyby ofiarą potomków, nie umiejących cenić i zachowywać dzieł swoich poprzedników. Dziecku chyba trzeba byłoby tłumaczyć, że *łatwiej* dopuścić ruiny tak pięknego mostu, jak Kamienny, *niż umieć zbudować taki*, jak dzisiejszy. Niezliczone fakta w dziennikach różnych krajów Europy ciągle podawane, pozornie może, lecz niestety czynnie wykazują: że *liczba* na papierze pokłóciła się *z prawdą* na ziemi. Zapadają się mosty, rozsypują się domy, które za naszych czasów wzniesiono. Tem więc jest pożądańszem, że most Kamienny przez dokonywające się teraz roboty, dla miasta naszego, zachowanym będzie.

— „Tyg. Roln. pisze:" Żniwa w okolicy Sieradza skończone, sterty po polach znamionują urodzaj, gdy tymczasem omłoty z żyta i pszenicy dowodzą, że ziarna będzie mniej jak w roku zeszłym. Kopa żyta najwyżej daje korzec, ztąd też ceny produktów są nader zbliżone do cen majowych: żyta korzec rs. 6 kop. 50; pszenicy rs. 8 kop. 50; jęczmienia korz. rs. 4 kop. 50; owsa korz. rs. 2 kop. 50; tatarki korz. rs. 4 kop. 50; kartofli korz. rs. 2; rzepaku korzec rs. 7.

= Wspomnienia historyczne:— d. 11 października 1672 r., konfederacja za króla Michała, — d. 12 t. m. 1617 r., pobyt Władysława IV pod Drohobuzem; t. d. 1808 r., przybycie wojsk polskich do Sedanu; — d. 13 t. m. 1282 r., zwycięztwo nad Jadźwingami przy Niemnie;— d. 14 t. m. 1655 r., oblężenie Krakowa przez Czarnieckiego; t. d. 1809 r., przyłączenie nowej Galicji do księstwa Warszawskiego.

+ Na zające, kuropatwy, już zaczęte polowania;— a że lato było suchem, chociaż jesień sprzyjamile,— na dubelty i bekasy za to ciężkie dziś są czasy...; bo te ptaszki smakowite, bardzo trudne do spotkania. Gęsi, kaczek, kurek wodnych, mało też kto pewnie ubił, że niech porwie licho, — tak nam wiejski ludek mówił: „w głuchem polu — cicho...."

— Na nagrobek dla śp. Dra Stopierzyńskiego rs. 5 złożył W. Idzikowski z Żelazkowa.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina dla ubogich od p. W. rs. 1.

— (*Nadesł.*) — Z właścicielem cukierni p. K. F..., prenumeruję do współki jedno z pism, którego numera oddaje mi po nadejściu świeżych. Zawodna to oszczędność w tej współce, bo wielu numerów wcale nie odbieram, a niektóre z powydzieranemi illustracjami, a już co dodatki — to nigdy mnie nie dochodzą. Tak zdefektowane pismo muszę kompletować numerami przez pocztę sprowadzanemi, co mnie naraża na wcale niepożądane koszta. Ale mniejsza już o mój interes własny; idzie tu głównie o dobro ogólne. Wiele pism w tejże cukierni, (mianowicie w jednym egzemplarzu na całe miasto przychodzących), dodatki do nich i drzeworyty, przez wydarcie z numeru zaraz po nadejściu, nie ujrzawszy światła dziennego, nikną, i niejeden z chęcią przeczytania ulubionego pisma, lub przejrzenia illustracij, zmuszony jest pożegnać się. I któż jest przyczyną, tego przykrego dla nas kraju.

---

tam musi być pusto i nieprzyjemnie we wspaniałych salach i galerjach obrazów, gdzie dzieckiem jeszcze będąc pewnego razu, biegała z matką i innemi damami. Zamek Lehnsfeld przypominał jej zamek hrabiowski w Wilhelmie Mejster,— w którym była wczoraj z jego bochaterem i jego dziwnem towarzystwem. Wyjęła notatkę z książki, opuściła głowę na piersi i czarujący wpływ talentu Getego wkrótce nią owładnął i przeniósł w rzeczywistą krainę poezji.

Skłoniwszy jak zwykle głowę na piersi, czytała z godzinkę bez przestanku, gdy naraz wypadł w pobliżu strzał, nie bardzo przyjemnie przerywający jej czytanie. Zając, dla którego był przeznaczony wystrzał, wyskoczył z krzaków pędząc w prost ku młodej dziewicy, ale zoczywszy ją odskoczył pod ostrem kątem i znowu znikł w krzakach, w tej właśnie chwili, gdy długouchy kasztanowaty pies wybiegłszy z za rozrzuconego płotu, śledząc węchem znikłą ofiarę, określił takąż samą krzywą linję i znikł w tymże kierunku.

W tejże chwili dał się słyszeć przeraźliwy świst i silny, męski głos zawołał: „Bonkier tu! Bonkier tu!"

Długouchy pies i silny głos nie mogły należyć w żaden sposób do starego Wencla a należały bez wątpienia—do myśliwego w szarej kurtce, szarych kamaszach i szarym kapeluszu, który uniósłszy strzelbę w górę, przeskoczył przez rów, przestąpił niefurtunny płot i zawoławszy jeszcze raz: Bonkier!, oparł strzelbę na ziemi i zaczął ją na nowo nabijać.

Wszystko to stało się tak szybko, że Róża rzeczywiście cokolwiek przestraszona, wciąż jeszcze siedziała na ławce i wlepiła pełne zdumienia oczy w nieznajomego, który podniósłszy nabitą strzelbę, postąpił kilka kroków w przeciwnym kierunku, poczem śpiesznie się obejrzał i tedy to spostrzegł, że nie jest sam. Zatrzymał się, bystro objął wzrokiem młodą dziewicę, zarzucił strzelbę na ramię i nie spuszczając z niej oczu, zaczął się spuszczać ze wzgórka. Róża wtedy wstała i wyprostowała swą zgrabną kibić, spokojnie oczekując na usprawiedliwienie nieznajomego, ośmielającego się zakłócać spokój dziewicy von Wejssenbach na terytorjum jej ojca, powabna, majestatyczna postać dziewicy widocznie skonfundowała nieznajomego. Zwolnił kroku i na jego męzkiem, pięknym obliczu ukazało się zamyślenie, połączone z zadziwieniem. Zatrzymał się w niejakiej odległości, zdjął szary kapelusz i z gracją się ukłonił, tem więcej może jeszcze wybitną dzięki zgrabnemu myśliwskiemu kostjumowi.

— Daruj pani, rzekł dźwięczuym głosem, iż mimowolnie i tak niedelikatnie naruszyłem jej spokój... Jestem jeszcze od tak niedawna w tym kraju. Prawdopodobnie, mój rządzca, udzielił mi mylnych wiadomości o granicach mego majątku, albo też może być iż zapędziłem się na polowaniu i zaszedłem nie tam, gdzie należało; jestem hrabia Lehnsfeld.

Hrabia ukłonił się po raz drugi jeszcze niżej jak poprzednio; ale pomieszanie jego bynajmniej się nie zmniejszyło.

W pomięszaniu tym było zapewne coś zaraźliwego. Panna von Wejssenbach także wiele straciła na swej królewskiej postawie; na twarzy jej ku wielkiemu jej niezadowoleniu, ukazał się rumieniec, co uważała za bardzo nie przyzwoite, i oczy swe patrzące z początku surowo i śmiało, spuściła ku ziemi.

— I jakimże sposobem byś pan mógł wiedzieć.... rzekła drżącym głosem. Ojciec mój nic zapewne nie będzie miał przeciwko temu....

Tu zamilkła, gdyż przypomniała sobie, iż przeciwnie, ojciec jej, nie bardzo grzecznie obszedłby się z tym, komu by się zachciało zrobić z jego parku myśliwską arenę. Podniosła oczy i zdało jej się iż spostrzegła w wyrazistych oczach hrabiego uśmiech, wywołany zapewne jej nieśmiałością i zmieszaniem. To powróciło jej naraz, poprzednią przytomność umysłu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

zawodu? Oto amatorowie literatury — *eskamoterzy*. Owi to Atylle nowocześni, ściągając zaraz po nadejściu pisma i dodatki, oraz wydzierając ryciny, pozbawiają nas upragnionych wiadomości, a gospodarzowi zrządzają szkodę, defektując mu kompleta, i przez to odstręczają wielu gości, jedynie dla odczytywania pism, do cukierni uczęszczających. W zeszłym tygodniu dostrzegłem jak dobrze mi znany jegomość wydarł z Tygodnika Illustrowanego rycinę „Koniucha," i schował do kieszeni. Myśl, że skompromituję i narażę na szwank opinią człowieka, który może chwilowo uległ chorobliwej manji przywłaszczania cudzych pism (kradzieży), i że może się ten *stary dzieciak* poprawi, odwiodła mnie od zamiaru zameldowania o tem właścicielowi zakładu, lecz nadzieja ta, niestety była płonną; bo od owego czasu, w cukierni p. K. F... już kilka pism zginęło. Kradzież taką można przypisać albo złośliwości z celem szkodzenia interesowi ogólnemu, lub też zboczeniu umysłowemu; trudno bowiem przypuścić, ażeby pojedyńczy numer pisma, dodatek, lub obrazek wydarty z niego, mogły komuś przynieść praktyczny użytek. Pożądanemby przeto było: aby p. F... tak w interesie własnym, jak i publiczności, na takich amatorów literatury kradzionej, pilną zwracał uwagę, a złapawszy któregokolwiek na gorącym uczynku, po powetowaniu na nim swych strat, oddał go w ręce sprawiedliwości, co niejednego możeby wyleczyło z tej szkaradnej manji, a spodziewam się, że każdy człowiek dobrze myślący, p. F. do wykrycia podobnego indiwiduum dopomoże.— Kalisz, 8 b. m. i r.— *D.*

Różne wiadomości.

—

— Nauczyciele polacy w W. ks. Poznańskiem mają być do Niemiec tranzlokowani, zkąd znowu nauczyciele niemieccy przeniesieni będą w Poznańskie.

— W rocznicę bitwy pod Sedanem, obchodzoną uroczyście w Moguncji, pewien mieszkaniec tego miasta wywiesił zamiast chorągwi, swoją awizację podatkową, za co skazanym został przez policję na zapłacenie 35 krajcarów kary.

— Istnieje zamiar założenia w Warszawie resursy rzemieślniczej. Odpowiedni projekt wygotowany już został przez kilku tutejszych przemysłowców i przedstawiony do decyzji władzy. Podobny zamiar, o ile nam wiadomo, kilkakrotnie już był powzięty, nigdy jednak nie przybrał form ściśle określonych.

W razie uzyskania zatwierdzenia władzy, nowa resursa osiedlić się ma w jednej z posesji przy ulicy Nowy Świat, umyślnie na ten cel przerobionej. Czyżby i u nas w Kaliszu nie warto pomyśleć o podobnej resursie?

— Rząd niemiecki zabronił w tych czasach wykładu języka francuzkiego w szkołach elementarnych w Alzacji i Lotaryngji; nie usuwając go jednak z wyższych zakładów naukowych, w obu tych prowincjach. (G. P.)

— Pasywa firmy new-yorkskiej „Jay Cook i C-ie" dochodzą do 20,000,000 dolarów.

Kobiety i Wolter.

(*Ciąg trzeci*)

—

Powróciwszy do Francji, Wolter z zapałem godnym lepszej sprawy, jął się pióra, które w jego ręku stało się groźnem narzędziem zniszczenia dla wszystkiego, co dotąd otaczała aureola czci i nietykalności, w swojej „Paulle" naigrawa się on z obyczajów, z religji, a „Juljusz Cezar" jest istną proklamacją czerwonej rzeczypospolitej.

Całą zjadliwość swego dowcipu skierował przeciw duchowieństwu, które, mówiąc prawdę, wtedy mniej niż kiedykolwiek grzeszyło zbytkiem cnót obywatelskich. Duchowieństwo wytoczyło mu proces popierany z całą zażartością, tak, że dla uniknienia skutków onego, Wolter musiał schronić się do Normandji, gdzie przebywał pod zmyślonem nazwiskiem. Niebezpieczeństwo, obawa aresztowania i walka o byt niekorzystnie oddziałały na Woltera, którego stan umysłu, graniczący z melancholją, wzbudzał litość wszystkich swoich wielbicieli, a do tych ostatnich zaliczyć należy Margrabinę de Chatelet, która go uwiozła do zamku swogo Cirey, gdzie go już dalsze poszukiwania i prześladowanie nie dosięgały.

W zamku Cirey przesiedział Wolter lat kilka, oczarowany powabami umysłu pani domu.

Nazywał ją ubóstwianą Emilją, uczoną Uranją i t. p. Rzeczywiście była to bardzo uczona kobieta, posiadała więcej nauki niż niejeden profesor uniwersytetu, a wspierając się na znajomości starożytnych i nowożytnych języków, umiała jednocześnie uprawiać męzką naukę — i niewieścią kokieterję — potrafiła być damą światową i przyjaciołką Woltera.

Przy rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadnień naukowych w jej towarzystwie, zapominał Wolter o swej sławie literackiej i o swoich tragedjach....

Posiadała zupełnie urządzone laboratorjum i pisywała komentarze do rozpraw Newtona nad metafizyką, jej wiedza budziła podziw i zawiść ludzi fachowych.

Można przedstawić sobie obraz tej uczonej kobiety, która poważne studja umiała łączyć z rozrywkami życia, zastanowiwszy się nad wierszykiem pani de Boufflеurs, która lubiła obrzucać ją potwarzą:

W jej wielkiej duszy wszystko się pomieści
Mnóstwo tam książek, klejnoty, koronki,
Twory poezji, kwiat co oko pieści
Kompas, czepeczki, prace cięższej treści
Algebra, teatr i — miłości mrzonki.

Ten ostatni zwrot nie odnosił się zresztą do Woltera, ale do pana St. Lambert, domniemanego kochanka margrabiny, jak złośliwe języki utrzymywały.

Z owego czasu opowiadają sobie następującą anegdotkę.

Małżonek margrabiny znalazł po jej śmierci między innemi pozostałościami zamknięty medaljonik. Wolter, który temu był obecny, z bolesną zazdrością oczekiwał otwarcia medaljonu, spodziewając się w nim ujrzeć portret margrabiego; — margrabia znów ociągał się z otworzeniem medaljonu — pewnym będąc, że zawiera wizerunek przyjaciela domu; — jakże wielkie i komiczne było ich zdziwienia — kiedy przedstawił im się portret cudownie pięknego St. Lamberta.

Niejednokrotnie utrzymywano, jakoby ściślejsze stosunki łączyły Woltera z margrabiną; sam Wolter dał powód do takiego mniemania — ubóstwiając, wynosząc kobietę pod obłoki, która faktycznie odznaczała się brzydotą ciała. Jedna ze współczesnych przyjaciołek margrabiny opisuje ją w ten sposób: „Margrabina jest rysów twarzy nieregularnych, odznacza się kolosalną budową ciała — niezgrabna w poruszeniach — ma olbrzymie nogi, obrzydliwe ręce i płeć tak szorstką, jak tarka kuchenna — możnaby ją porównać do pierwszego lepszego gwardzisty szwajcarskiego pałacu...."

Istnieje pewna sympatja między obojgiem płci, mająca podobieństwo do uczucia miłości — jest to *duchowa potrzeba* wzajemnego uzupełnienia zrozumienia, *potrzeba wspólnego działania w dziedzinie twórczości myśli*. Męzki duch poślubia niewieścią inteligencją, a z takiego połączenia rodzi się wzniosła idea.

Stosunek Woltera do margrabiny nie opierał się na sympatji wyłącznie, ale głównie na wdzięczności — bo nie w jednej smutnej godzinie życia margrabina stawała się dlań istną Opatrznością.

Także i szczęśliwy, jak się zdaje małżonek margrabiny, gotów był w każdej potrzebie stanąć w obronie Woltera.

Zamek Cirey oddano Wolterowi do zupełnej dyspozycji z prośbą, aby zajął się wewnętrznem jego urządzeniem. Dla siebie zajął Wolter trzy maleńkie pokoiki — natomiast pokoje margrabiny przekształcił z pomocą usłużnego małżonka w prawdziwie rajską siedzibę, — nie zapomniano urządzić gwiaździarni i pracowni chemicznej. W buduarze postawiono drogocenny kałamarz z bursztynu i srebra, dar Fryderyka III, który pisząc do Woltera, margrabinę nazywał zawsze „Newtońską Wenerą."

Uwielbienie jakie Wolter okazywał margrabinie, objawiało się nawet w urządzeniu pokoju. Pod statuetką amora z białego marmuru, kazał wyryć złotemi literami:

„Qui que tu sois, voici ton maitre
Il l'est, le fut ou doit, l'etre."

„Ktokolwiek jesteś, uznaj we mnie pana
Władza mi była, jest lub będzie dana."

Margrabina, wywzajemniając się, kazała znów na parkanie ogrodu w ulubionem jej ustroniu napisać:

„Du repos, une douce étude,
Peu de livres, point d'ennuyeux.
Un ami dans la solitude,
Voila mon sort; — il est heureux!"

„W spokoju mile zajęta
Książką, wolna od natręta
W samotności z przyjacielem
To mój los, — on tchnie weselem!"

Wolter opisuje margrabinę w ten sposób:

„Nigdy nie było uczeńszej kobiety, a jednak nie zasługującej na nazwę uczonej w śmiesznem znaczeniu tego wyrazu *). Łączy ona z pragnieniem sławy największą skromność i naturalność. Rozprawia o naukach z ludźmi, od którychby więcej nauczyć się mogła, a nigdy z takimi, którychby wiedzą swoją olśniewała. Przebywa często w towarzystwach, i nie daje po sobie do poznania, że jest uczoną. Dworskie damy, grające z nią w karty nie spodziewały się, że tylko co o Newtonie pisała." (D. c. n.)

*) Molier w owych czasach w komedji swojej: „Les femmes savantes" ośmieszył uczone kobiety.

Przegląd polityczny.

—

Dzisiejsze wiadomości polityczne są niepomyślne dla—księcia Bismarck. Mąż ten stanu liczył na to, że nadużycia klerykalizmu politycznego we Francji, skłonią Włochy do naśladowania polityki kościelnej niemieckiego kanclerza. Pod tym jednak względem doznał przykrego zawodu. Korespondent rzymski do „Gazety Kolońskiej," gorliwie politykę księcia Bismarcz względem kościoła katolickiego popierający, zmuszony jest wyznać, że Włochy bynajmniej nie myślą dotychczasowej swojej polityki kościelnej zmienić w kierunku, który w Prusach doprowadził do ogłoszenia sławnych praw majowych.

Jeżeli we Włoszech, gdzie słusznie obawiać się mogą, aby tryumf klerykalizmu we Francji nie zagroził niepodległości i całości włoskiego królestwa, nie znalazła naśladowców polityka kościelna niemieckiego kanclerza, tembardziej nie może się ks. Bismarck spodziewać, aby mężowie stanu austrjacko-węgierscy naśladować ją chcieli. W ogóle zarówno pan Minghetti jak hr. Andrassy, mają zbyt dobre głowy polityczne, aby niedostrzegali różnicy pomiędzy klerykalizmem politycznym we Francji, a postawą duchowieństwa katolickiego w Niemczech: pierwszy potępiają, jako dla samej Francji zgubny i z cywilizacją nowoczesną sprzeczny; względem drugiego zaś bynajmniej nie chwalą postępowania ministerjum berlińskiego i politykę kościelną księcia Bismarcka uważają za równie szkodliwą dla Niemiec jak są szkodliwemi dla Francji nadużycia polityczne tamtejszego klerykalizmu.

Skoro już jest mowa o niepomyślnych wiadomościach dla księcia Bismarcka, dodajmyż jeszcze, że poważni publicyści niemieccy, jak Edgar Bauer i Konstanty Frantz, otwarcie zapowiadają blizkie ustąpienie księcia Bismarcka ze sceny politycznej, i stanowcze na radzie cesarza Wilhelma nad nim zwycięztwo jego przeciwnika i współzawodnika Manteuffla, którego monarcha niemiecki mianował teraz marszałkiem polnym, i największemi pochwałami obsypał w liście, który wszystkie dzienniki ogłaszają. (G. P.)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 5610. Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 15 (27) października r. b. o godzinie 11-ej z rana w biurze tegoż magistratu odbędzie się przez opieczętowane deklaracje licytacja (in minus) na oddanie w entrepryzę robót około wyprostowania odnogi rzeki Prosny przechodzącej przez park miasta Kalisza, począwszy od summy anszlagowej rs. 2228 kop. 36. Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadium równające się $\frac{1}{10}$ części anszlagowej summy, t. j. rs. 222 kop. 84, jak również świadectwo kwalifikacyjne na prawo podejmowania się entrepryz.

Warunki licytacyjne, kosztorys i plan mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biurowych.

Za Prezydenta, *Tański.*— Radny, *Szulakiewicz.*

(497—3-3)

FRANCUZKIE I NIEMIECKIE

PISMA PERJODYCZNE.

Następujące Pisma liczą wydawnictwa swoje od Października lub Listopada.

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIG

przy ulicy Warszawskiej Nr. 54,

przypomina łaskawym prenumeratorom i prosi o wczesne zamówienia.

FRANCUZKIE:	NIEMIECKIE:
Cendrillon.	Aus allen Welttheilen.
Conseiller des Dames et des Demoiselles.	Buch für Alle.
Echo des feuilletons.	Daheim.
Journal des dames et des Demoiselles: Grande édition.	Familien-Zeitung.
Journal Petite édition.	Hausfreund.
Modes vraies.	Modenweld.
Musée des familles.	Maschinenconstructeur, der practische.
Poupée modéle.	Neuzeit, die.
La Saison I édition.	Omnibus.
„ IV édition.	Roman Magasin d. Auslandes.
Semaine des Enfants.	Romanzeitung.
Technologiste.	Ueber Land und Meer.
	Welt, die illustrirte.
	Zu Hause.

Pisma francuzkie z wyjątkiem **Saison,** tylko rocznie zapisywać można; niemieckie zaś półrocznie i kwartalnie. (511—6-4)

Cegielnia

na Chmielniku pod Kaliszem, jest do sprzedania lub wydzierżawienia; bliższe wiadomości u podpisanych.

(529 2-2) *Salamon Szneer et D. Wallach.*

KSIĘGARNIA,

ekspedycja gazet i pism perjodycznych

krajowych i zagranicznych

ALFONSA HURTIG

W KALISZU,

obok apteki p. Rzączyńskiego;

dostarcza wszystko, co w obręb literatury i muzyki wchodzi.

Ceny przystępne. (501-6-5)



Do handlu win **Zygmunta Wartskiego** nadszedł transport **OSTRYG.**

(530)

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIG

otrzymała na skład główny:

NASZA BIEDA

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Joachimowicza,

2 tomy rs. 1 kop. 50.

EMANCYPOWANA

powieść

Teod. Tom. Jeża

2 tomy, kop. 90.

(513-6-4)

ALFONS HURTIG,

Księgarnia i Skład Główny

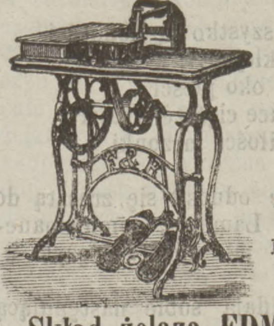
OBRAZÓW

ulica Warszawska obok apteki p. Rzączyńskiego.

Poleca wielki wybór świeżo sprowadzonych **obrazów olejnych, drukowanych** na płótnie (Oelfarbendruck), wykonane przez najpierwsze zakłady artystyczne w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Wenecji, Hamburgu i Monachium.

Obrazy te są rozmaitej treści, jako to: historyczne, religijne, rodzajowe, portrety, krajobrazy i inne; między temi w znacznej części są wierne kopje sławnych mistrzów, jako: Rafaela, Ticiana, Correggia, Murillo, van Dycka, Gauermana, Rusa i innych.

Obrazy te w ramach rzeźbionych, ozłoconych bogato, w niczem nieustępujące oryginałom, mogą być ozdobą każdego salonu. Ceny umiarkowane. (519—6-3)



MASZYNY

DO SZYCIA

Weelera et Wilsona, Singer'a, oraz ręczne Lincolna, sprzedaje po cenach umiarkowanych



Skład żelaza EDMUNDA BERGEMAN, ulica Warszawska Nr. 45 w Kaliszu.

(518 - 3-3)

Prenumeratę na **Pismo Święte** Gustawa Dore, od poszytu 7-go przyjmuje księgarnia A. Hurtig; wszelkie braki kompletuje.

(493-6-6)



Sprzedaż baranów negretti



w zarodowej owczarni w Smiłowie pod Żerkowem, pół mili od Pyzdr odległem rozpoczęła się z dniem 1-go października roku bieżącego.

(520—3-3) **Zarząd.**



Dnia 15-go Listopada r. b. rozpoczyna się



sprzedaż baranów

z zarodowej owczarni, czystej krwi negretti, w Wilczy pod Pleszewem w W. X. Poznańskiem.

(521—3-3) **Zarząd.**

W dominium

Przespolew pański

o 5 wiorst od stacji pocztowej Ceków odległem, są do sprzedania w każdym czasie i po cenach umiarkowanych, suche: deski gruszkowe, jabłonkowe, akacjowe, jesionowe, topolowe; bale: jesionowe, topolowe i dębowe 4 calówki, szerokie 28 cali, długie $7\frac{1}{2}$ łokci m. w., sztuk 9. Bliższa wiadomość na miejscu.

(525-3-1)

MŁODY CZŁOWIEK

znajdzie stałe zajęcie jako praktykant w księgarni Alfonsa Hurtig w Kaliszu.

(531—3-1)



Zawiadamiam Szanowną publiczność miasta Kalisza, iż z dniem 19-go września (1-go października) r. b., rozpoczętem 1-szy **kurs lekcji Tańców Salonowych.** Osoby, życzące mieć kółka prywatne raczą się ze mną porozumieć. Wiadomość powziąść można w mojem mieszkaniu przy ulicy Sukienniczej w domu p. Dreher № 140b.



Bronisław Szczepankiewicz,

Nauczyciel Tańców Salonowych.

Wozownia obszerna, służyć mogąca i na jaki skład, tudzież stajnia na parę koni, ogród owocowy i warzywny, jest do wydzierżawienia zaraz, przy posesji Nr 500 w Kaliszu. (527-3-2)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **11** października 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble	i kopiéjki		
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	—	93	70
„ „ „ serji II. „ 100	92	95	92	65
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	93	—	92	70
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	60	78	30
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	96	75	96	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	157	50	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	141	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	50	112	75
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	104	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	40	105	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 121 $\frac{1}{9}$

„ „ „ nowych „ 151 $\frac{17}{18}$

„ „ „ Likwidac. „ 144 $\frac{4}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110	40	110	10
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	38	7	36
Paryż: 300 franków 3 m. . . .	87	97	87	67
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	96	75	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . .	—	—	100	—
„ „ „ 3 m. . .	98	50	98	25

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.